

Sen Abarysa



ELIZA ORZESZKOWA

Sen Abarysa

Abarys. Śpię, czy czuвам? Widzę, czy marzę? Zaledwie głowę strudzoną i niespokojną do snu pochylałem, a już ubogą izdebkę moję zalały światła, te cudne i straszne dwa światła... Jedno podobne do błękitnego świtu, drugie do łuny pożaru... Co to? ktoście wy, istoty dziwne i prześliczne, któreście w tych światłach, — każda w inném, — przedemną zawisły i patrzycie na mnie, każda innym wzrokiem? Takeście do siebie niepodobne, że jedno tylko dostrzegam w was podobieństwo: dziwność i prześlizność. Ty owinięta błękitnym świtem, w szacie z płynących kryształów, oczy masz takie jasne, wesołe i śmiałe, jak gdyby w nie nigdy nie zajrzał cień smutku i trwogi; w płowych twych włosach rozsiane kwiaty, u piersi tulisz gniazdko ptaszęce, a po twém białém i pogodném czole ślizga się i igra swawolny promień słońca! Na wieszczkę strumienia wyglądasz, o czarodziejko! A ty, w szkarłatnej dumie, jakże przenikające, głębokie i bezdennie smutne są twoje źrenice! Czarne jak heban włosy, w bystrym zapewne locie, zwichrzyły się i stanęły nad twém czołem bladém, chmurném, a takim dumnym, jakbyś świat cały do walki wyzywał. Wzrost twój ogromny, ramię potężne, skrzydła z płomieni drgają i unoszą się w górę, jakby je wciąż porywały wichry. Wydajesz mi się duchem ognia i boju, o Panie! Po cóż oboje zlecieliście w moje ściany? Czy was wzywałem? Może. Wszak wszystkie duchy i moce wzywałem, aby mi z radą spieszyły. Czyście usłyszeli rozpaczny trzepot mój myśli, pochwyconej w sieć wiedzy i niewiadomości? Czy was tu przywołał dzwon mego serca, na ratunek od chłodu i próżni bijący? Może jesteście wytworem własnych źrenic moich, do bólu, do męczarni wyteżających się w przestrzeń, gdzie tyle dróg, tyle u końca ich ponęt, a ja nie wiem jeszcze, po której z tych dróg, do której mrugających ku mnie gwiazd, iść chcę i zdołam. Widzicie, jam młody, samotny, długo w księgach utapiałem duszę, aż nie wiem, czy od nich to wziąłem, czy w tkankach mózgu i we krwi serca znalazłem, czy mię duchy jakieś, pokrewne wam, tak zakłęły, ale uczulem, że moja dusza nie może być gąbką nieruchomo wpiętą w drzewo ludzkości, ani kamieniem, z jednaką biernością powierzchnią swą wystawiającym na świetne blaski słońca i ślizkie bryzgi błotne. Uczulem, że moja dusza jest czémś żywém, do ruchu i wzrostozdolnym, czémś ciekawém, głodnym i niespokojnym co we mnie skrzydła rozwija i coraz silniej niemi o fałę myśli i uczuć potraça. Chcę iść, dążyć, zdobywać, posiadać, rozdawać; chcę z niskich krzaków zrywać czerwone róże i z wysokiego nieba zdejmować złote gwiazdy; w żyłach moich płyną poematy do drżących, namiętnych pieśni słowicznych podobne, a w mózgu powstają i krążą wielkie, żelazne, groźne epopoe. Jestem, jak chaos atomów, który z trudem się zwią w przedziwny porządek życia, jak odłam kosmicznej materii, której jądro powoli wyrasta w świat. O, bądźcie mi pomocnymi, goście moi dziwni i prześlizni! Abarysem nazwała mnie matka moja, przez pamięć owego prastarego wieszca, któremu bóstwa złotą strzałę włożyły w dłonie, aby nią odrzucał zasłony przyszłości, bóle ludzi leczył i wznosił świątynie. Marzycielką była moja matka i Abarysem nazwała mnie dla tego, abym żył i czynił jako ów wieszcz prastary. Ale wy wiecie, nadziemskie istoty, że właściwie, na imię mi: młodość. Wy wiecie, — bo na obliczach waszych widzę odwieczne trwanie z nieśmiertelną młodością zmieszane, — jaką siłą i niemocą, jaką burzą i tkliwością, jakim gromem i jaką pieśnią jest to: czemu na imię młodość. To war, z którego buchają pary, czasem jak welon oblubienicy czyste i przezrocze, czasem ciężkie i mętne, jak wyziewy bagnisk, a czasem takie krwawe, jak dym całopaleń. Todelikatny liść lilii, na którego miękkim atlasie, zgłoski swe kreślą i pieszczoty zefirów i ostrza błyskawic.

Wy wiecie, więc przyjaznemi i pomocnemi mnie bądźcie. Przemówcie! kim jesteście? Pogoście ku mnie zstąpiły?

Wieszczka strumienia. — Ja naprzód, ja pierwsza przemówię, bo milczeć mi trudno i słuchać nie lubię, a za szczebiotem i śmiechem przepadam, cha, cha, cha, cha. Powabna, lekka, wesola, zalotna, nie mogłam pośród wspaniałości nieba wytrwać w powadze i czci. Ilekroć Serafy najuroczystsze z pieni swych zawiodły, ziewałam skrycie lub pomimowoli wspaniale akordy mąciłam swawolną strofą i nad hymn chwały rzucałam miłosny trel. Nigdy, a nigdy odgadnąć nie mogłam, po co mi skrzydła do ramion przypięto, i nie do twarzy mi było bardzo w długiej i zawsze rozpaczliwie białej szacie anielskiej. Cheruby zasiadały do narad o sprawach wszechświata, a ja tymczasem coperędzėj biegłam do miłego kącika rajy, kędy szybą bez zmaży świeciło jeziorko i nad tém zwierciadłem schylona, długo, z zachwytem samėj sobie patrzałam w oczy. Ciasno mi było w rozległym niebie; o szafiry wrót jego skrzydłami biłam, płacząc nad swemi nadaremnnymi wdziękami, a czasem z gniewu i żalu, Serafinom i Cherubom wyrządzając złośliwe psoty. Aż rozgniewany płochością moją Stwórca, skrzydeł mię pozbawił, na ziemię strącił lekkiej, powabnej, swawolnej, zalotnej, rozkazał być wieszczką wązkiego, płytkiego, szumnego, lśniącego strumienia. Zleciałam na ziemię, śmiejąc się i błyszcząc i odtąd cała płynęć blaskiem, śmiechem, cha, cha, cha.

Abarys. — Gama perel śmiech twój toczy się i dzwoni... usta masz rozkoszne...

Wieszczka strumienia. — Przypatrz mi się dobrze. Błękitną wstęgą przepasuję łąki, a z urwisk spływam brylantowym sznurem śmiało i chyżo, przepaści nie widząc i nie dbając o nie, bo w jary najgłębsze wcisnę się jeszcze srebrzystą niteczką i biegnę, tańczę, śmieję się tam, gdzie w chłodzie i cieniu nawet trawy mdleją i milkną ptaki. Ale wśród gładkich, swobodnych przestrzeni najlepiej się bawię. Czy widzisz, w jakie drobne i figlarne fale układają się moje płynące kryształki? Czy słyszysz, jak słodko, rzewnie, melodyjnie szemrze pod gęstą zielenią lotoci? Wdzięcznemi wianki obejmują mię błękitne kępy niezabudek, kaliny chylą nademną swe śnieżne czoła...

Abarys. — Daj mi ze swych włosów biały kwiat kaliny...

Wieszczka strumienia. — Pójdź ku mnie! Nie bój się! Toń mam niegłęboką, a na dnie, jakież piękności i skarby. Piasek mój złoty, mech szmaragdowy, a kiedy w biegu na kamyki wpadnę, tu topaz, tam opal, tam rubin i agat, a owdzie perłowa koncha. Cicho! przysięgnij milczenie, to ci coś wielce ciekawego powiem. To złoto, to prosty piasek, topazy, opale, agaty, to zwykle krzemienie a z konch perłowych... cicho! o nie zdradz mię nigdy! wykluwają się brzydkie żaby. Lecz oto jakam ja czarodziejka! Blask słońca, rozkochany we mnie, miłośnie łono me przenikając, wszystko co moje złoci i zdobi. Co mi tam prawda czy złuda! Co mi tam! Cha, cha, cha, cha!

Abarys. — Lubię ten promyk, który tak swawolnie, w kółka i zygzaki zwija się na twém czole...

Wieszczka strumienia. — Dobrą jestem. W łonie swém żywię mnóstwo drobnych rybek i kąpię ptaki w perlistej mojej rosie, a czasem trochę zbywającego mi piasku lub mułu, co mi dokucza, wyrzucam na pole rolnika. Ale najwięcej sprzyjam kochankom. Gdybyś ty wiedział, ile rozkoszy kryją u mych brzegów cienie olch i głogów! Ostrożnie dokoła obiegam pachnące ustronia, szmerem mym wtórzac miłosnym szeptem, a pocałunkom dźwięcznym pluskaniem. Gdybyś ty wiedział, jak w księżycowe noce międko i zwolna, cicho, rytmicznie, kołysze się na mój srebrnej strudze łódka, wioząca rozkochaną parę. Wiosło bezczynnie u brzegu spoczywa, sama ich niosę, kołyszę, pieszczę, a gdy już ujrzę splecione dłonie i rajskie słodycze w żrenicach, szybko, cichutko ulubieńców swych kryję przed łagodnym nawet księżycem i wraz z niemi wślizguję się w tajemniczą, głęboką groć leszczynową, nad której ciemnością rozlega się śpiew słowika...

Abarys. — Przestań! umilknij! gdy dłużej mówić będziesz, na wieki zawisnę u twój falistej, kryształowej szaty! Nie mogę przecież! pragnę a nie mogę. Zaczekaj, nie znikaj, takaś ponętna! Ale ten wielki, groźny, płomienny z takim wyrzutem obraca ku mnie swe przepaściste wejście! Panie! Porwał mię i zachwyił tój czarodziejki szczebiot, lecz głosu mi twego potrzeba... jak poemat szemrze jój słodka mowa, lecz krzyki tragedyi zda mi się, słyszę w szumie twych skrzydeł... O, bądź mi pomocnym...

Duch ognia. — Raz, z wysokości niebios Bóg oblicze ku ziemi pochylił i wnet je podniósł, wydając ciężkie westchnienie. Czy nad drobną planetą rozwarły się wtedy czarne

skrzydła moru? Czy o słuch jego uderzył krzyk serc pękających z rozpacz? Czy z oceanu cierpień wzniosły się ku niemu gryzące i gorzkie opary? Bóg wydał westchnienie, z którego ja wziąłem życie. Poczęty z westchnienia Boga, duchem wiecznie tęskniącym niepokojnym, chmurnym, bo niedościgłej wiecznie doskonałości spragnionym, zstąpiłem na ziemię. Jam ten, który przed wędrowcami pustyni sunie ognistym słupem i nad otchłaniami zawiesza przewodnie latarnie. Światłem geniuszu jaśnieję na szczytach; współczuciem bezbrzeżnym rozlewam się po nizinach. Pod pruchniejące gmachy wkradam się zarzewiem i na gnijące bagniska spadam milionami iskier, które w ciemnościach nocnych, rozpościerają po ziemi łańcuchy krwistych pochodni. U kresów pól omglonych, pod ciemnymi ścianami lasów, chórem błyskają na wiejskich cmentarzach sinawe moje płomyki, a kędy tę żalobne¹ latarnią zawieszę, lub skarbów ukrytych szuka. Nad skarbami tam świecę, nad ukrytymi w grobach zbolełymi kośćmi, nad sercami dobrymi, które dręczone kochały jeszcze, nad cnotami cichymi, których nigdy nikt nie opiewał, nad bezpłodnymi ziarnami geniuszu, które w ciemnościach uwiędły... Nocami im przyświecam, a we dnie wichrem latam po ziemi i opowiadam ich podziemne gwary, jęki, westchnienia, wspomnienia...

Abarys (nieśmiało i z chciwością). — Czém więcej jesteś, Panie? czém jesteś?

Duch ognia. — Odwagą jestem w piersi rycerza, o sprawiedliwość w bój idącego, siłą w ramieniu robotnika, który głaz ciężki toczy do nowój budowy; bystrością kojarzenia i rządzą szukania w mózgach badaczy i wynalazców; ostrzem źrenic proroków; iskrą, która w szlachetnych sercach, wznieca bunty świętych oburzeń; skrzydłem, na którym krzywdzeni i w proch wdeptywani, zrywają się z łożaudręczeń i hańby. Ja dumne wargi zamykam pieczęcią milczenia, by nie wydały skargi w tęsknocie i krzyku w męczarniach; ja drzę i płonę na ustach matki, gdy w duszę dziecięcą, kropla po kropli przelewa święte lecz niebezpieczne chryzmaty. Ja gram na lirach poetów, i żelazem stałości tkwię w męczennikach, których sam na stos prowadzę. Walką jestem, czynem, ofiarą, ciągłym stawaniem się, wiecznym dążeniem, dumą dla hardych, gniewem na gwałtownych, potokiem łez dla tych co cierpią...

Abarys (zrywając się). — Wszystkiego tego przeczucia w sobie miałem... tego pragnąłem... Ja z tobą, Panie... do twego pocztu...

Wieszczka strumienia. — Jeszcze jeden odejdzie w ponure strony, jeszcze jeden umknie moim pieszcotom! Hej, mój orszaku! Rusalki! Sylfy! duchu zwątpienia i duchu omdlenia, na pomoc!

Ku lewój stronie izdebki, dokoła wieszczki zlatują istoty lekkie, strojne i wszystkie razem wybuchają chórem perlistych śmiechów, których dźwięki zlewają się w pieśń wabną i rozmarzającą. Rusalki trzymają w ręku pęki kwiatów, złote sieci i długie sploty podwodnych bluszczów, sylfy, z rogów obfitości sypią złoty piasek i drogie kamienie; duch zwątpienia niedbale bawi się tęczę; duch omdlenia przychyła do ust czarę z upajającym trunkiem).

Jedna z rusalek. — Abarysie, chcesz róży z mojego wianka?

Druga z rusalek. — Chcesz pocałunku?

Trzecia z rusalek. — Chcesz sławy, którą za bezcen, darmo, wyśpiewuję na tym perlowym rogu.

Jeden z sylfów. — Topazy, opale, rubiny... jak błyszczą! jak brzęczą!

Drugi z sylfów. — Giętkim trzcinom śliczne wyśpiewuję pieśni.

Trzeci z sylfów. — Temu, który sam sobie jest bogiem i celem, liśćmi lilii uścielam łożę.

Duch zwątpienia (chmurnie). — Myślałem kiedyś, że po téj tęczy wedrę się do nieba, dziś widzę, że to wątył łachman.

Duch omdlenia. — Znużony jestem i senny a wiecznie spać przecież nie można. Więc budźcie mnie, wskrzeszajcie mnie: piosnko, trunku i miłości!

Abarys (do ducha ognia). — Przebacz, panie, że tak długo w tamtą stronę zapatrzony stoję. Tyś wielki, lecz ona tak piękna i orszak jój tak wesoły!

Duch ognia. — W odwiecznym i nieustannym losie zmierzyłem wszystkie otchłanie słabości i moce pokuszeń. Hufcu mój, do mnie!

¹żalobną. [przypis redakcyjny]

Z prawej strony ukazują się widma mędrców i wynalazców z księgami i narzędziami nauki w dłoniach, wieszczów ze snopami promieni w źrenicach; lirników ze strunami, które ociekają płomieniami i łzami; męczenników, ukazujących zakrwawione serce w rozwartych piersiach. Za nimi przybywa błądy, wynędzniały tłum cierpiących, zgnębionych, zmęczonych.

Wieszczka strumienia. — Patrzcie! patrzcie! Już legion żebraczy przybył pod wodzą głupców i szaleńców! Głód, łachmany, szkielety zwiędłą ociągnięte skórą, wybladłe czoła i rozdarte serca, śliczne to, ponętne, nieprzeparate wdzięki, cha, cha, cha, cha!

Orszak wieszczki. — Sidła dla głupich, pastki na bezrozumne myszy! cha, cha, cha, cha!

Głos 1 (z prawej strony). — Jam wynalazł prawo liczby i wymiaru...

Głos 2. — Ja ruchy słońca zbadałem i ich wielkością zmierzyłem małość ziemi...

Głos 3. — Jam dostrzegł nieskończoność małości, która buduje nieskończoną wielkość.

Duch zwątpienia. — Cóż z tego wszystkiego wynikło? Czy gorzkiej wody ubyło w morzach, a na łądach przybyło słodyczy?

Głos 4 (z prawej strony). — Przeciw wiatrom siejemy i ziarna nasze długo tułając się po przestrzeni i czasie, nim plon wydadzą.

Chór sylfów. — Nie dla was plon wydadzą, nie dla was, komedią wielkości oszukani!

Głos 5. — Nie dla siebie na świat przyszedliśmy.

Jedna z rusalek. — Przemówiłeś, cnotliwy Sokratecie! A smaczna była cykuta? Pewno-byś wołał całus Aspazyi?

Głos 6. — Nad zgon wyższa wola czynu. Kto w poświęceń zmarł godzinie, ten się przelał w drugich!

Duch omdlenia. — Czyn! poświęcenie brrrr! jakie to fatygujące! Nie rodzić się śmiertelnym było-by najlepší, lub zrodzonym jak najprędzej przebyć Hadu wrota i spać, na oczy nasunawszy błota jak najwięcej. Ponieważ jednak urodziłem się, a błoto jest... nieprzyzwoite, sylfie, daj wina. Z wina także utworzyć można błoto do zamykania powiek. — tylko piękniejsze nad to, które tworzy pomięszanie wody z piaskiem...

Głos 7, z prawej strony. — Ja usnąć i zemdląć nie mogę, choćbym chciał, bo nazywam się milion i za miliony kocham i cierpię!

Duch zwątpienia. — Dużo z miłości twój ludziom przybyło! Czubią się sobie dotąd w najlepsze i jeden drugiemu skórę z kości zdziera. Niegdyś... Niegdyś... płakałem nad tym jak mazgaj, teraz śmieje się z ciebie, z nich i ze wszystkiego, cha, cha, cha, cha! O gorzki mój śmiech, boli mię mój śmiech! Nie mogę zapomnieć, że niegdyś wierzyłem... cha, cha, cha, cha!... o!

Głos 8. — Pociesz się, najniezszczęśliwszy z duchów! Jam prorok, widzę! U kresu wieków, miecze przekuwają na plugi, a dziecię bezpiecznie igrać będzie w gnieździe węzowém...

Duch omdlenia. — A tymczasem, te wszystkie klótnie i krzywdy, okropne miliony ludzi sfatygują...

Głos 9. — Błogosławieni, którzy pragną i łakną sprawiedliwości, albowiem oni będą pocieszeni...

Wieszczka strumienia. — Dziękuję! Wolę nie łaknąć i nie litować się nad nikim, bo od głodu i żalu przygasły-by może moje piękne, promienie, turkusowe oczy, cha, cha, cha, cha!

Głos 9. — Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią...

Duch zwątpienia. — Gdzie?

Chór rusalek. — Nim słońce wejdzie, rosa oczy wyje!

Głos 9. — Błogosławieni pokój czyniący...

Duch zwątpienia. — O, jak ja to niegdyś, niegdyś... wielbiłem! precz z żalami! la, la, la, la! W imię twoje dokonano wielkich bezlitości i stoczono mnóstwo wojen, okrutnie pokój mącących, cha, cha, cha, cha! O, boli, śmiech mój mię boli!

Głos 9. — U kresu czasów Boga chwalić będą nie w świątyni i nie na górze, ale w sercach...

Chór głosów, (z prawej strony). — W sercach czystych, dobrych i silnych...

Wieszczka strumienia i jej orszak (chórem). — A tymczasem, okup Sodomski, okup Sodomski złóście! Jedną perłę, za tysiąc grudek piasku, jedną siłę za tysiąc słabości, jednego żywego ducha, za tysiąc uśpionych nam dajcie! Sodomski okup złóście. Inaczej, pod deszczem kwiatów i gradem pocałunków Atlantydy waszę zagrzebiem!

Głos 4, (z prawej strony). — Żeglowanie ku Atlantydzie jest racyą bytu naszej planety.

Duch zwątpienia. — A może znaczący coś i dla wszechświata? Szczęśliwi! oni mniemają, że od ich cnót i mądrości, Merkury mniej płonąć, a Uranus mniej marznąć będzie! cha, cha, cha! o, szczęśliwi!

Głos 4. — Gobelin haftujem, złą stronę materyi ściegami naszemi napelniając. Jaki obraz powstaje na stronie dobrej, nie wiemy... ściegi nasze gonią i naśladują wzory na naszych duszach wyrzyte...

Chór rusalek. — Nad haftowaniem tém takeście wybledli, że żadnego z was nie chciałbyśmy na oblubieńca. Biedni! Dzieje się wam niesprawiedliwość cha, cha, cha!

Głos 9. — Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości...

Chór sylfów. — Prześladowanie! co to? chłosta? Nie! nie! My dzieci bardzo lękamy się różeg!

Głos 6. — Biada temu, kto ze strachu wpadł w pustynią nicości!

Duch omdlenia. — O, co za hałas! Nie wytrzymam, głowa mi pęknie od tych sprzeczek i narad. Przytém, wszystko to nudne i nieestetyczne; (usypiając) nie budźcie mię... śnią mi się piosnka, wino i miłość... miękkie twe łono, błogi śnie!

Wieszczka strumienia. — Abarysie, do mnie! za mną! za mną!

Duch ognia. — Wybieraj, Abarysie!

Abarys (wstaje i z rękoma do ducha ognia wyciągniętymi, modli się). — Abarysem nazwała mię matka moja dla tego, abym jak wieszcz prastary złotą strzałą odrzucił zasłony przyszłości, leczyl bóle ludzi, wznosił świątynie. Nie zawiodłaś się na mnie, matko! Za tobą idę, straszny lecz wielki i szlachetny duchu ognia i boju. W pierś moją wstąp odwagą, w ramię siłą, jasnowidzeniem źrenice. Bądź mi ognistym słupem na pustyni i nad otchłaniami przewodnią latarnią. Daj mi w palce czerwoną iskrę do wypalania zgnilizny bagnisk i płomyk sinawy, którym przyświecać będę ukrytym w grobach kościom zboleiałym, cnotom niewysławionym i bezdzietnie pomarłym geniuszom. Wlój w moje serce morze współczucia, a usta zamknij pieczęcią dumnego milczenia, abym nie wydał skargi w tęsknocie i krzyku w męczarniach. Niech cyfry, cyrkle, miary, i wagi, rozkładające ostrza i spajające cementy twych mędrców, będą mi pomocą w szukaniu wśród labiryntu świata drogi najpewniejszej ku prawdzie i dobru, niech mię nauczą mierzyć siły własne i czyny miłości przymierzać z prawami mądrości, obdarz mię, panie, także struną, co ocieka płomieniem i łzami — i ryłcem, który na rozwiewnym piasku ziemi rzeźbi niezmiennie linie ideału. Za tobą pójdę wszędzie: w spokojne morze rozmyślań i w war walki, w otchłanie badań i w żelazo czynów, w obłoki pieśni i w mrowisko pracy, na szczyty i na niziny, w niebo i w męczeństwo. Twoim jestem od lat niemowlęcych, w których sny mgliste już mi obraz twój przynosiły, — twoim będę do chwili skonu, w której po raz ostatni na przebytą obejrzawszy się drogę, cokolwiek wśród niej ujrzę, ku tobie zawołam: dzięki ci, żeś mię wywiódł z krainy snu, z domu hańby i z jałowej pustyni nicości!

Wieszczka strumieni i jej orszak. — Wpadł w pastkę! w sieć się złapał! Bezrozumny, zgubiony, szalony! szalony! cha, cha, cha, cha!

Duch ognia i jego bufiec. — Błogosławiony! Na trudną, wysoką drogę bądź błogosławiony!

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/sen-abarysa>

Tekst opracowany na podstawie: Eliza Orzeszkowa, *Drobiazgi*, nakład i druk S. Lewentala, Warszawa 1892.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonała Paulina Choromańska, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikiźródła. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

ISBN 978-83-288-0649-8

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).